

Księga wyjścia – 1

18 marca 2019

Wraz z opuszczeniem szpitala zakończyłem cykl „Korespondencji z piekła”. Dziękuję za okazane mi wsparcie, komentarze utwierdzały mnie w tym, że to, co robię ma sens. I to podwójny. Po pierwsze – ponownie rozpocząłem syzyfową drogę trzeźwienia, a po drugie – świadomość, że te felietony są czytane dodawała mi sił i determinacji. W dużej mierze dzięki temu udało mi się przetrwać na detoksie ponad dwa miesiące. To, że kończę ten cykl nie oznacza, że przestanę pisać. Piekło w przedniej serii felietonów wcale nie określało detoksu – a przynajmniej nie tylko. Prawdziwe piekło to uzależnienie, z niego nie da się wyjść, ale można wychodzić, chociaż to droga bez końca, ważne by nie zawrócić. Może w tym tkwi sekret trzeźwienia? Zapraszam więc do kolejnego cyklu – „Księga wyjścia” – jeśli dotychczas Was nie zanudziłem, to może przejdziecie się ze mną? Razem będziemy wychodzić zaczynając tę drogę od zera, chociaż mam nadzieję, że uda się coś odbudować. Ale muszę przygotować się na to, że po raz setny zaczynam życie od nowa.



Pokonać kolejne wyzwanie, wyjść na prostą i poradzić sobie z pokusami odświeżonego abstynenta. Po raz enty przyjdzie mi stoczyć walkę, która za każdym razem jest trudniejsza. I którą

zawsze przegrywałem, nawet, jeśli kilka lat udawało się wytrwać, to i tak przychodził moment, w którym nałóg zwyciężał.

Cały piątkowy poranek spędziłem na pakowaniu i załatwianiu wszelkich formalności związanych ze szpitalnym wypisem. Cały czas jednak towarzyszył mi lęk wyjścia. Na oddziale byłem pod ochroną. Teraz przyjdzie mi się zmierzyć ze zwykłym życiem i wszystkimi jego zagrożeniami. Oczywiście, większość czytelników wzruszy ramionami, bo przecież „zwykłe” życie to codzienność. W przypadku nałogowca wygląda to trochę inaczej. To jakbym dopiero się urodził i od razu wskoczył w problemy dnia codziennego, pomijając okres niemowlęcy, dziecięcy czy dojrzewania. Fakt, potrafię już chodzić i mówić, ale w wielu przypadkach terapia byłaby skuteczniejsza, gdybym i tego musiał nauczyć się na nowo.

Są dwie możliwości po wyjściu z detoksu – dojrzewanie w systemie eksternistycznym, lub syndrom spuszczonego ze smyczy psa, czyli powrót do świata, w którym nałogowiec czuje się najlepiej i który już zna, choć tak naprawdę ten świat nie istnieje. W drugim przypadku wszystko działa jak trzeba dopóki są pieniądze. Gdy zaczyna ich brakować, zaczynają się kłopoty. Najpierw delikatne skręty, – bo początkowo ktoś czymś poratuje. Potem jest gorzej i zazwyczaj kończy się na drobnych kradzieżach, by zdobyć pięćdziesiąt złotych na ćwiartkę heroiny. Największą popularnością cieszą się markowe perfumy, łatwo ukraść i jeszcze łatwiej sprzedać. Widziałem na detoksie jak niektórzy trenowali tricki i wymyślali nowe patenty kradzieży. Niektóre naprawdę sprytne.

Już nie pierwszy raz leżałem na tym detoksie. Wcześniej jednak z radością opuszczałem oddział, tym razem było odwrotnie. Mógłbym wprowadzić jeszcze ten pobyt przedłużyć, ale wiedziałem, że i tak prędzej czy później przyjdzie ten dzień, gdy będę musiał zderzyć się z rzeczywistością. W szpitalu niby też funkcjonuje podziemie, ale jest sporadyczne i słabo zorganizowane. Ze względu na częste kontrole, przerzuty są

rzadkością, a jedyne co można kupić to Clonazepam czyli popularne „klony” i czasami – od wielkiego dzwonu i za horrendalną cenę – Metadon. Zresztą klony też osiągają tam bająnskie ceny. Jeśli już komuś uda się przemycić, to zwykle trzyma je dla siebie. Najwięcej chyba przemycił R. o którym pisałem w ostatnim odcinku „Korespondencji z piekła”. Znalaziono przy nim prawie sześćdziesiąt tabletek, ale ile zdążył wydać na Metadon dla małolaty – trudno oszacować Pewnie drugie tyle.

Pozalaatwiałem wszelkie formalności, ordynator zaproponował mi, bym w razie potrzeby przyjeżdżał na suchy detoks, czyli jeśli zaczną się objawy, które już potrafię rozpoznawać, bym położył się na kilka dni. Trochę mnie to uspokoiło, ale i tak musiałem opuścić tę bańkę ochronną.

Pożegnałem się ze wszystkimi i w drogę. Musiałem jeszcze pojechać do centrum po Suboxon. Jest on wydawany w specjalnym punkcie dla tych, którzy zakwalifikowali się na program. Wydają tam również Metadon. Niedaleko punktu funkcjonuje największy bajzel – pierwsza pokusa. Można kupić tam wszystko, z heroiną włącznie, albo przede wszystkim.

To jednak jedyne miejsce w którym mogłem odebrać Suboxon. Załapałem się na program i nie zamierzam z niego rezygnować. W punkcie wydano mi dwutygodniową rację leku. W poczekalni spotkałem kilku znajomych, którzy odbierali Metadon.

Początkowo również chciałem wejść na program metadonowy, jednak lekarz przekonał mnie, że w moim przypadku Suboxon (utronorfina) będzie lepszy.

Nie każdemu ten lek odpowiada. Metadon, dopóki organizm nie przywyknie, daje fajnego kopa, można go bezkarnie mieszać z innymi narkotykami, a co najważniejsze, cieszy się ogromnym popytem na czarnym rynku. To doskonały narkotyk dla tych, którzy nigdy nie brali heroiny, dlatego handel tą substancją kwitnie, zwłaszcza w Warszawie.

Niektórzy celowo starają się załapać na program, nie by zastąpić fentanylu, heroinę, morfinę czy inne opiaty, ale by nim handlować. A zarobione pieniądze wydać na narkotyki właściwy, głównie na helupę (heroina).

Suboxon nie jest psychoaktywny, można po nim nawet legalnie prowadzić samochód. Niweluje skręta i nie toleruje innych narkotyków. Działa trochę jak wszywka dla alkoholika. Zażycie jakiegokolwiek narkotyku przy jednoczesnym stosowaniu Suboxonu od razu powoduje mega skręta. I to nie do zaleczenia. Głód narkotykowy w najgorszej jego postaci. Mimo, że sam jest zaliczany do opiatów, to jego zadaniem jest jedynie zapchanie receptorów pozostawiając umysł i ciało w pełnej trzeźwości.

Pomijając zyski z handlu Metadonem, nie każdemu odpowiada uczucie organicznej trzeźwości. Dlatego właśnie ta substancja, a nie Suboxon cieszy się większym powodzeniem. Żeby jednak być sprawiedliwym, muszę dopisać, że niewielu uczestników programu zajmuje się handlem. Chyba, że w takim celu udało im się na program wkręcić. Większości uzależnionych dawki, które dostają wystarczają praktycznie na styk.

Gdy już odebrałem swoją porcję leku, poczłapałem na autobus, by dojechać wreszcie do domu. Do strachu przed rzeczywistością doszedł teraz lęk o to by nie zgubić, nie zapodziać gdzieś Suboxonu. Byłbym w czarnej dupie, drugi raz nie wydadzą. Są to środki ściśle reglamentowane, a przez ponad dwa miesiące pobytu w szpitalu zdążyłem już tak się nim nasaczyć, że jego brak spowodowałby katastrofę – fizyczną, psychiczną z napadami padaczki włącznie. Prawdziwe piekło. Nie będę teraz opisywał skutków gwałtownego odstawienia, zostawię to na kolejny felieton.

Gdy dotarłem wreszcie do pod drzwi, lekko drżącą ręką usiłowałem trafić w zamek. W końcu się udało. Mieszkanie przywitało mnie przerażającą pustką. Meble, ściany, książki, telewizor – niby znajome, a jakże obce. Zlew pełen brudnych naczyń, których „zapomniałem” pozmywać, gdy popełniałem

samobójstwo i zabierali mnie do szpitala. Po takim czasie nadają się już jedynie do wyrzucenia. Specjalnie się tym nie zmartwiłem, usiłowałem odnaleźć się w nowym – starym miejscu.

Mieszkam tu od siedmiu lat, a mieszkanie wydało mi się obce. Raz jeszcze ogarnąłem wzrokiem wnętrze. Jeszcze te zdjęcia na ścianach zbyt wiele przypominają, a te wspomnienia bołą. Powinienem jak najszybciej je zdjąć, ale to przerasta moje siły. I nie chodzi o siłę fizyczną. Wiem, że nie mogą już tam wisieć, ale zdjąć nie potrafię.

Dobłą godzinę spędziłem w fotelu, gapiąc się na obce mi moje mieszkanie. W końcu zacząłem rozpakowywać szpitalne manele i zacząłem się na nowo urządzać. Na nowo i na full trzeźwo. Jako tako uporządkowałem to, co dało się uporządkować Część naczyń postanowiłem odzyskać zalewając Domestosem. I wtedy dopadł mnie pomysł, by dodać sobie energii kodeiną.

Myśl ta eskalowała w systemie geometrycznym i jak robak drenowała mózg w każdą stronę. Wystarczyłoby jedynie wyskoczyć do apteki, a potem zadzwonić do znajomego, który sprzedaje klony. Czułem się w nieswoim świecie i koniecznie chciałem wejść w miejsca mi znane – czyli w narkotyczną fazę.

To było tak cholernie silne i tak w zasięgu ręki, tak łatwe do zdobycia. Impuls z mózgu już zainfekował ciało i ono też zaczęło domagać się narkotyku. Rozsadzały mnie emocje, uczucia, których chciałem się pozbyć, a narkotyk świetnie by sobie z tym poradził.

Pewnie – nawet nie pewnie ale na pewno – wyszedłbym do tej apteki zaprzepaszczając cały pobyt na detoksie, ale na moje szczęście przed wyjściem ze szpitala zażyłem swoją porcję Suboxonu. Po raz pierwszy odetchnąłem z ulgą, gdy przypomniałem sobie o tym że jestem na Butronorfinie, wszelka ochota zniknęła równie szybko jak się pojawiła. Już nie musiałem prowadzić walki sam ze sobą, walki z góry przegranej. Cały trud walki i codziennych zmagañ zrzuciłem na

farmakologię. Byłem wdzięczny lekarzowi, że namówił mnie na Suboxon, bo przy Metadonie mógłbym bezkarnie ćpać co tylko bym chciał.

Ponieważ umówiłem się z ordynatorem, że wypuści mnie z oddziału dopiero gdy przedstawię mu rozkład dnia i plan na najbliższą przyszłość, oczywiście wywiązałem się z umowy. A Wam drodzy czytelnicy zdradzę te plany w kolejnym odcinku „Księgi wyjścia”.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info